

Moment teatralny

Siedzimy — może trzydzieści osób — w przestrzeni nieco większej od dużego pokoju, przy okrągłych stolikach nakrytych przyzwoitymi serwetami sztywnego kroju; spotykało się tak na prowincji: leżały na stołach albo na małżeńskich łóżkach, które słało się wysoko, okrywało pluszową kapą, na kapie kładło się serwetę, a na serwecie sadzało lalkę.

Tutaj prowincjonalne jest wszystko, co nas otacza, zresztą w nikomej ilości: niedzisiejsze krzesła, komódka z miednicą i dzbanami na wodę, centralnie ustawiona toaletka z lustrem o zamykanych skrzydłach, radio świecące zielonym — magicznym, jak się mawiało — okiem, firanka powiewająca w oknie z prawej strony. Jeszcze gdzieś jaśnieją figurynki, wazonki, zasuszone kwiaty, pojedyncze sztuki porcelany.

Kazimierz; jesteśmy w Kazimierzu, w pensjonacie „Paryż”; lata — myślę — pięćdziesiąte, chociaż czas ma w tym wnętrzu własne prawa i jeśli płynie — to w przeszłość.

Przez otwarte okno — jest schyłek lata, jeszcze ciepło — wpada muzyka grana nieudolnie na pianinie; ktoś po sąsiedzku ćwiczy wprawki, gamy, przechodząc raz po raz w ośią polkę — ulubiony utwór początkujących pianistów.

Siedzimy przy stolikach: ni to widzowie, ni to goście pensjonatu, trochę tak jak bywalcy kawiarni w rzeczywistym Paryżu, gdzie stoliki wystawione na ulicę tworzą coś w rodzaju widowni, z której ogląda się przechodniów. Metr od nas toczy się gra.

Trzy osoby: stare, brzydkie, śmieszne i przejmujące; trzy ludzkie nieszczęścia splecione w rytuale pamięci i niespełnienia. Lala i Toleczka (Krystyna Feldman, Sława Kwaśniewska), niegdyś ozdoby kazimierskich burdeli, od lat prowadzą ów tandetny pensjonat; Kalman (Wojciech Stanello), anemiczny urzędnik, pewnie z Warszawy, przyjeżdża do pensjonatu rokrocznie z regularnością zegarka. Po co? Przeżył tu kiedyś beznadziejną i platoniczną miłość do miejscowej egerii, Beaty. Ona dawno zniknęła, ale on wraca, kultywując to jedno jedyne zdarzenie z przeszłości, które nadało sens jego życiu. Kalman żyje w jakimś nierzeczywistym świecie, żywiąc się złudzeniami, Toleczka, która wie, że Beata była zwykłą kurwą, wciąga Kalmana w psychodramę deziluzji, tym okrutniejszą, że podszyta zawodem miłosnym samej Toleczki. Lala, kobieta-trup, która nie znała nigdy miłości innej jak za pieniądze, przeżywa teraz, w obecności Kalmana, pierwsze i ostatnie uczucie, pierwszą i ostatnią klęskę.

Przedstawienie Cywińskiej, doprawdy znakomite, trwa chwilę; no — trzy kwadransy. To wystar-

1. Krystyna Feldman (Lala);
2. Sława Kwaśniewska (Toła).



czy, żeby zbudować napięcie, doprowadzić rzecz całą do kulminacji i rozpadu. Przez chwilę troje ludzi odkrywa swe najintymniejsze rany, żąda sobie okrutne cierpienia i — poniekąd — umiera: psychicznie, emocjonalnie. Za rok sytuacja zapewne się powtórzy. Powtarza się tak od lat.

Oglądając *Narzeczonego Beaty* myślałem sobie, że, kto wie, może taki kształt teatru czeka nas w najbliższej przyszłości: małe sale, mało czasu, niewiele słów. I żadnego udawania: aktorzy gra-

jąc w tak bliskiej odległości nie mogą kłamać, nie mogą oszukać. Uczestniczą w krótkim spieciu, które musi prowadzić albo do obnażenia bezwzględnej prawdy ludzkiej, albo — do artystycznej katastrofy. To, co zrobiła Cywińska, podoba mi się bardzo, ale niezależnie od poznańskiego przedstawienia zastanawiam się, czy miniaturowy teatr — dość popularny ostatnio — pomieści tysiąc spraw, którymi żyjemy na co dzień. Prawdę mówiąc — wątpię. Będzie może ładnie i kame-ralnie, ale teatr, i tak już słabo

kontaktujący z rzeczywistością, przesunie się na najdalszy margines społecznych zainteresowań. Posiedzimy — może trzydzieści osób — w przestrzeni nieco większej od dużego pokoju...

JANUSZ MAJCHEREK

Teatr Nowy w Poznaniu: *NARZECZONY BEATY* Adolfa Rudnickiego. Reżyseria: Izabella Cywińska, scenografia: Marek Sobociński. Prapremiera 18 XII 1987 (fot. Mariusz Stachowiak)